

## **Z prof. Alberto Melloni rozmawia o. Krzysztof Oldakowski**

*Prof. Melloni, dziękuję za możliwość spotkania. W jaki sposób możemy opisać stosunek Kościoła do świata w czasie, kiedy Angelo Roncalli został wybrany papieżem?*

Kiedy Roncalli zostaje wybrany w 1958 roku, wielu zastanawia się, jak zastąpić tak wielkiego papieża, jakim był Pius XII? Papieża, który był niejako wszytkowiedzący, który mógł wypowiedzieć się na każdy temat, przeprowadził Kościół przez wojnę światową i Zimną Wojnę. W tym samym czasie katolicyzm rzymski był widziany jako bardzo twardy i nieporuszony, od którego nie można się było wiele spodziewać.

W dyplomacji krążyły dwie bardzo suche opinie. W Moskwie mówiono, że Kościół katolicki to zaledwie kawałek prądu antykomunistycznego zachodniego, podobnie z resztą mówiono w Waszyngtonie. Może jedynie w trochę innym duchu, ale mówiono to samo. W rzeczywistości wybór papieża Jana i 100 dni po wyborze, zwołanie soboru podważa te opinie i pokazuje, że katolicyzm ma swoją żywotność i reprezentatywność w skali globalnej.

*Jest też jasne, że Angelo Roncalli nie przybywa znikąd, że był przygotowywany do różnych zadań. Kim był Angelo Roncalli w momencie wyboru na papieża?*

Już w roku 1956 ambasador włoski, Mameli, w pewnym raporcie donosił, że Roncalli jest mocnym kandydatem podczas kolejnego konklawe, ponieważ łączy w sobie doświadczenie dyplomatyczne z pracą apostołską. W rzeczywistości Roncalli w opinii publicznej był w tym momencie bardzo niedowartościowany. Jego droga była trochę absurdalna. Przez kilka lat był sekretarzem wielkiego i bardzo sławnego w swoim czasie biskupa w Bergamo - abp. Radini-Tedeschi. Był również żołnierzem podczas I wojny światowej (jako kapelan w armii włoskiej), potem po doświadczeniach ze światem studenckim rozpoczął pracę dyplomatyczną, do której nie musiał kończyć żadnych studiów. Sam chciał uczyć historii Kościoła i patrologii.

Wysłano go do Bułgarii, gdzie miał zostać przez 6 miesięcy, a pozostaje 10 lat. Proponuje się mu przeprowadzkę do Turcji, on zaś odpowiada, że „przez posłuszeństwo jest gotowy przenieść się nawet do piekła, ale w gruncie rzeczy nie czuje się zaszczycony”. Pomimo to zostaje wysłany do Turcji na 10 lat. Przechodzi z jednej z ostatnich rang dyplomacji watykańskiej, czyli tej w Konstantynopolu, do tej w Paryżu, uważanej za najważniejszą. Pojechał tam,

gdyż uważano, że trzeba zareagować na sprzeciw generała de Gaulle'a na ówczesną nuncjaturę. Aż w końcu trafia do Wenecji, gdzie też może wreszcie oddać się pracy pasterskiej, którą zawsze chciał czynić. Podczas tej długiej drogi Roncalli zyskuje wrażliwość i doświadczenia, które widać potem podczas pontyfikatu. Znajomość Wschodu, znajomość dalekich krajów, jak ówczesna laicka Turcja, jak i Francji, czyli tamtejszej *nuevell teologie* i „księży robotników”, którzy po jego wyjeździe byli prześladowani. Umie ich słuchać, choć wydaje się, że nie za bardzo ich rozumie, jednak zyskał dzięki temu potem bardzo wiele.

*Jak to możliwe, że zrodził się w nim pomysł zwołania soboru? Nikt się przecież nie spodziewał, że będzie do tego zdolny.*

I tak, i nie. W 1909 roku Enciclopedia Catholicism podaje, pod hasłem „sobór”, że katolicy już więcej nie zwołają soborów, gdyż po zdogmatyzowaniu prymatu i nieomyślności papieskiej, jeżeli pojawią się jakieś problemy, rozwiąże je papież. W praktyce jednak pomysł soboru krąży już ok. 50 lat w Kościele katolickim, ale i w innych Kościołach chrześcijańskich. Trochę przez to, że Sobór Watykański I został przerwany przez wojnę francusko-pruską, brakowało ostatniego posiedzenia i zatwierdzenia konstytucji o Kościele, chociaż myśli się, żeby jeszcze raz zwołać sobór, aby go oficjalnie zamknąć.

W latach 40. Pius XII powołuje komisję, która ma przestudiować powołanie kolejnego soboru. Ten sobór miałby być pewnego rodzaju soborem encyklopedycznym, który zbierałby wszystkie wyroki za czasów papieży Piusów. Czyli taka wielka encyklopedia wyroków. Projekt jednak upadł.

Kiedy Roncalli zostaje wybrany papieżem, w powietrzu krąży jeszcze idea soboru o wyrokach. Kardynał Ruffini mówi mu o tym jeszcze kilka dni po wyborze. Ale papież Jan dzięki swoim doświadczeniom życiowym miał inne spojrzenie na sobory. Był w miejscach, gdzie odbywały się sobory pierwszego tysiąclecia, celebrował np. jubileusze Soboru Nicejskiego i Efeskiego, kiedy był w Turcji. Miał też pewne doświadczenie ruchu ekumenicznego, który będzie mocnym prądem podczas soboru, konferencje w Velehradzie, był w kontakcie z Brukselą, z kardynałem Mercier. To, co mówił więc o soborze, było inspirowane tym doświadczeniem. Należy temu wierzyć, bo sobór, który ma w zamyśle, a który powołał w roku 1959 i rozpoczął w 1962, jest soborem nietypowym. Kościół, czy to w pierwszym, czy w drugim tysiącleciu, powoływał sobory, kiedy trzeba było odpowiedzieć na bardzo ważne wyzwania,

szczególnie o charakterze doktrynalnym, takim jak herezje, czy to w postaci dogmatów, czy w postaci potępień. Sobór Watykański II, w zamyśle papieża, nie miał ani powoływać żadnego dogmatu, ani potępiać. Przedstawia to pewnego rodzaju nowy typ soboru, który będzie bardzo problematyczny dla teologów kolejnych 50 lat, a który nazwie Soborem Duszpasterskim, co wcale nie jest jakąś słabszą rangą niż sobór dogmatyczny. Wręcz przeciwnie. Według jego zamysłu, ten Sobór miał mówić coś więcej. Oznacza sposób przedstawiania prawdy, który by odpowiadał na jedyną prawdę, jaką jest Jezus Chrystus.

*W jaki sposób jego pomysł został zaakceptowany przez biskupów na całym świecie?*

Na dwa sposoby. Papież nigdy nie przestanie dokuczać kardynałom, bo kiedy zwołał sobór, zrobił to w zakrystii Bazyliki św. Pawła za Murami, w czymś na kształt małego konsystorza, zwołanego *ad hoc*. Było obecnych 17 kardynałów. Żaden z nich nijak nie skomentował tych słów, wszyscy pozostali w ciszy. Dlatego też później, kiedy podczas konsystorzy mówiło się o soborze, papież dokuczał im, że kardynałowie „zaniemówili porażeni blaskiem nadzwyczajnego światła, w ciszy zgłębiając te słowa”, pokazując, że brakowało im jakiegokolwiek znaku solidarności. Również kardynałowie bardzo ważni, tacy jak przyszły Paweł VI, będą mieli wiele wątpliwości. Bo z jednej strony powołać sobór oznaczało zaadoptować to, co było znakiem dużej odwagi Soboru Trydenckiego. Czyli wziąć to, co jest chorobą Kościoła, czyli biskupów, i sprawić, aby stali się lekarstwem na choroby Kościoła, przez zwołanie wszystkich razem. Jest to coś, co - ktokolwiek ma minimum rozeznania w funkcjonowaniu organizacji - może ocenić jako niemożliwe. Bo jeżeli indywidualne osoby są powodem zablokowania drogi, to niby w jaki sposób, będąc razem, mieliby wprowadzić dynamizm. Montini pisze do swojego przyjaciela z Wenecji, że dużo lepsze byłoby zwołanie teologów.

Z drugiej jednak strony odpowiedź opinii publicznej jest niesamowita, bo już przez pierwszych 6 miesięcy wszyscy są przekonani, że będzie to sobór reformatorski i sobór jedności. Ten temat jedności chrześcijańskiej, do którego nawiązuje papież zwołując sobór, będzie wzięty bardzo poważnie.

Ciekawe, że przygotowanie do soboru ucierpi przez wzgląd na samą swoją specyfikę, tzn. tajemnicę. Nikt bowiem nie zdawał sobie wówczas sprawy, że dokumenty, które były przygotowywane przez Kurię Rzymską, nie miały nic wspólnego z tym, co stało u źródła zwołania soboru. Tak więc początek soboru

był dramatyczny. Zostaje przyjęty tylko jeden dokument dotyczący reformy liturgii, a który zawierał w sobie 100 lat reformatorskiego ruchu liturgicznego. Cała reszta, 69 projektów, zostało odrzuconych, co spowodowało, że trzeba było je napisać od początku. Ten ruch papieża, by przygotowania powierzyć Kurii Rzymskiej, można by nazwać albo aktem heroicznej wiary, albo wybujałej odwagi. Jednak ten ruch był wyśmienity, gdyż biskupi dzięki temu zrozumieli, że tak jak papież zostawił wolną rękę kurii w przygotowaniu soboru, tak też zostawia wolną rękę ojcom soborowym w przeprowadzeniu go.

*Sobór otworzył Kościół na świat i świat na Kościół. Pytanie tylko, czy ten duch wystarczająco się już wcielił?*

Myślę, że sobór przede wszystkim otworzył Kościół na Ewangelię. Przedstawił pewne rozumienie Ewangelii, która się realizuje w historii, żeby użyć stwierdzenia o. Scenu. Na pewno nie chodzi o otwarcie na świat rozumiane jako pewien makijaż, taki rodzaj marketingu, ażeby Ewangelia była czymś bardziej namacalnym dla zsekularyzowanego świata. Dokładnie odwrotnie. Chodzi o zobaczenie, że przez to, co dzieje się niejako na zewnątrz, w historii i czasie, jest instrumentem, przez który Bóg uczy Kościół Ewangelii. To była właśnie siła Soboru Watykańskiego II – połączyć to, co było długą drogą studiów teologicznych początków dwudziestego wieku, czyli ruch biblijny, ruch liturgiczny, ruch ekumeniczny, z tym spojrzeniem, że czas i historia to nie nieustanna negacja tego, co jest w Kościele, ale sposób, w jaki Bóg komunikuje się z Kościołem, oraz to, jak Kościół pozostaje wierny Ewangelii.

*Papież Jan umarł podczas soboru. Czy to w jakikolwiek sposób wpłynęło na sobór?*

Papież Jan umarł szybko, w tym sensie, że był papieżem zaledwie 4,5 roku, co jakby nie patrzeć – było 1/6 pontyfikatu Wojtyły. Miał to być papież „przejściowy”. Pod tym względem ta przejściowość była bardzo krótka. Papież Jan zdołał rozpocząć sobór, nie tylko w sposób formalny. Zdołał również przekazać ojcom soborowym, że mogą przeprowadzić ten sobór w sposób prawdziwy, nie tylko ceremonialnie, tzn. tak jak to bywało w średniowieczu, *ad solemnitatem tantum* (papież przygotowywał dokumenty, a sobór je tylko uroczyście zatwierdzał). Tę myśl sobór podjął i nią żył w czasie swoich trzech głównych etapów, również kiedy papieżem był już Paweł VI.

To, co różniło obu papieży, to pewna mała rzecz, która jednak pozostała ważna w Kościele po soborze. W tym sensie papież Jan był bardziej trydencki niż

Paweł VI. Papież Jan wierzy bardzo w większość soborową i nie ma obaw o mniejszość. W pierwszych fazach soboru autoryzuje większość, aby mogła kontynuować prace. Jaskrawy przykład to dyskusja o źródłach objawienia. Przygotowany schemat mówił *de fontibus revelationis* w liczbie mnogiej, aby przeciwstawić się radykalnie protestantom. Schemat jednak zostaje oddalony, nie ma bowiem wymaganych 2/3 głosów. Papież więc decyduje według woli większości. Paweł VI ma wizję bardziej polityczną i demokratyczną soboru. Dlatego uważa, że w takich przypadkach powinno się - jak to tylko możliwe - osiągnąć wymaganą większość tak, aby Kościół dał jaskrawy przykład jedności. W ten sposób również uniknęłyby się tragedii, jaka rozegrała się po Soborze Watykańskim I, kiedy to mniejszość odłączyła się i założyła Kościół Starokatolicki. Jednak w ten sposób Paweł VI traci łączność z soborową większością, dzięki której to przecież prace idą do przodu. Skutkiem czego większość niejako nie rozpoznaje papieża, tzn. nie czuje się z papieżem i nie rozumie dlaczego. Większość urzędników kurialnych, gdyby to zależało od Montiniego, nie zostałoby nawet kardynałami. Natomiast mniejszość nijak nie rozpoznaje papieża. Doprowadzi to do wojny z papieżem, m.in. przez mniejszość lefebrystów, ale i tych, którzy pozostają w Kościele, kultywując jednak nastawienie antysoborowe w nadziei, że będą mogli jeszcze dać temu wyraz. Oni też zdołają przekonać Pawła VI, że trzeba zakończyć sobór, chociaż ten nie trwał zbyt długo. Po to, aby nie iść za bardzo do przodu i nie stawiać czoła dyskusjom zbyt trudnym. Prawdą jest jednak, że pięć tematów, które dla Pawła VI były zbyt trudne, aby je podejmować na soborze, będą dyskutowane tuż po nim. Czyli antykoncepcja hormonalna, reforma kurii, synod biskupów i kolegalność, problem potępienia zbrojeń atomowych. One też pozostają otwarte.

*Na czym polega jedność i różnice pomiędzy pontyfikatami Jana XXIII i Jana Pawła II. Będą kanonizowani razem, niektórzy mówią, że to właśnie przez sobór. Czy to faktycznie temat, który jednoczy obu tych papieży?*

Wojtyła był – jak wielu polskich biskupów – na soborze, ale i kibicem kanonizacji papieża Jana XXIII. W 1963-64 roku wielu biskupów jest zdania, że trzeba, aby Sobór Watykański miał swojego świętego. Trochę tak jak św. Karol Boromeusz został kanonizowany dla Soboru Trydenckiego, nawet jeżeli nie był ani papieżem, ani nie był obecny na soborze. Chodziło o to, aby pokazać człowieka, który swoim życiem niejako interpretuje cały sobór.

Paweł VI decyduje, aby rozpocząć dwa zwyczajne procesy beatyfikacyjne, jeden dla Jana XXIII, a drugi dla Piusa XII. Tymczasem w 1993 roku Wojtyła zrywa z tymi schematami, aby beatyfikować papieża Jana w roku 2000. Został beatyfikowany z papieżem Piusem IX, aby zebrać razem dwie bardzo różne postawy.

Wybór papieża Franciszka, aby kanonizować papieża, który rozpoczął sobór, i ostatniego papieża, który był biskupem na soborze, jest dla mnie bardzo znaczące. W 1995 roku miałem okazję rozmawiać z Janem Pawłem II, kiedy to mogłem podarować mu pierwszy tom historii Soboru Watykańskiego II, napisany razem z innymi historykami. Rozmawialiśmy trochę, on myślał, że to jest pewnego rodzaju komentarz. Powiedział, że on też już przecież napisał komentarz. Powiedzieliśmy mu, że to jest opracowanie historyczne. On na to, że to bardzo dobrze, bo biskupi już nie wiedzą, czym był sobór. Powiedział, że aktualnie biskupi nie zdają sobie sprawy, że kiedy oni rozpoczynali sobór, każdy miał swoją własną głowę i mitrę. Kiedy z niego wyszli, jedyne, co mieli wspólne, to mitrę. To dokładnie odwrotnie niż oskarżenia lefebrystów, które skupiają się na rzeczach zewnętrznych. Największe osiągnięcie soboru to zmiana sposobu myślenia biskupów, którzy mieli doświadczenie, że zmiany w Kościele następują nie dlatego, że Ewangelia jest trudna w realizacji, ale żeby być jej bardziej wiernym. To było widać bardzo w pontyfikacie Wojtyły. Bardzo długim pontyfikatem, wielowątkowym, z wieloma trudnościami politycznymi, różnymi wydarzeniami historycznymi.

Wojtyła, pomimo różnych sytuacji, pokazał, w jaki sposób można być wiernym Soborowi Watykańskiemu II. W 1985 roku, kiedy powołuje synod nadzwyczajny w 20 lat po zamknięciu soboru, wielu jest zdania, że trzeba wtedy urządzić niejako pogrzeb soborowi. Nie byle jaka osoba, bo Józef Ratzinger pisał, że nie powinniśmy się bać słowa "powrót". Jednak synod z 1985 roku jest świadectwem, że wierność soborowi jest esencjalna. Wiele było rzeczy otwartych, wiele oskarżeń o brak wierności soborowi, ale i o zbyt wolne wprowadzanie go w życie. Wojtyła jednak reprezentuje dużą wierność soborowi. Dlatego kanonizacja papieża, który rozpoczął sobór, i tego, który go wprowadził w trzecie tysiąclecie, jako demonstracja jedności jest uzasadniona.

*Może długo nie będzie następnych soborów, jednak problemy, które tu się pojawiły, również są w sercu Franciszka.*

Myślę, że to jasne. Jednak wierność Franciszka soborowi jest inna od tej, którą miał Wojtyła. Papież nie cytuje go prawie w ogóle. Został wyświęcony już po soborze. To jest inna generacja, dla której wierność soborowi jest dużo głębsza i dużo mniej namacalna niż to było wcześniej. Nie ma nic, co mogłoby być jakimś formalnym wyrazem wierności soborowi, jest jednak głębokie przeżywanie stawania twarzą w twarz przed wyzwaniami i reformami powodowanymi przez wierność Ewangelii.